

Ostatni raz Natalii Calavry

Trafili na siebie w Paryżu. Skręcił wtedy w prawo w ulicę i zamyślony lub zmęczony nie zdążył zatrzymać samochodu przed przejściem dla pieszych. Zahamował w ostatniej chwili, nie wydając pisku opon, lecz mocne szurnięcie po asfalcie, nie jechał bowiem szybko. Dotknął zderzakiem nogi dziewczyny. Zaskoczona niespodziewanym pojawieniem się dużej, grafkowej maski auta obok siebie cofnęła się gwałtownie. Popatrzyła na niego przez przednią szybę i oceniła kierowcę. Większą uwagę przywiązała do spodni i otrzepała je starannie. Wyminął dziewczynę i zatrzymał się kilkanaście metrów za pasami włączając światła awaryjne. Podszedł do niej. Cofnęła się na chodnik. Nie był Francuzem, nie wiedział, czy w takich przypadkach dzwoni się na policję. Zdawał sobie sprawę, że szczęśliwie nic się nie stało. Miał jednak poczucie winny, niewspółmierne do wydarzenia, być może z obawy wplątania się w biurokratyczne procedury. Albo też sprawił to wzrok młodej kobiety, który z niego przeniósł się na markowe spodnie.

– Przepraszam – wyraził pierwszy raz od niepamiętnego czasu skruchę, po angielsku, zwrotem osłuchanym. – Nic się pani nie stało?

Była elegancko ubrana, jej dojrzałość przeważała nad beztroską wieku.

– Mnie nie – odpowiedziała.

Pochyliła się i dokończyła czyszczenie.

– Nie chciałem. Nie wiem, jak to się stało. Musiałem się zamyślić. Czy mam zadzwonić na policję? Zapłacę pani za pralnię. Jestem skłonny zadośćuczynić. Odkupić spodnie. Jeżeli to nie wystarczy – sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Proszę, to moja wizytówka. Czy zgodziłaby... – zaważał się, do wszystkich w podobnym wieku zwracał się po imieniu, ale teraz zdecydował się na formę grzecznościową – zgodziłaby się pani na to?

Nie zwracała uwagi na to, co mówił. Poruszyła kolanem, sprawdzając, czy rzeczywiście nic jej się nie stało. Przesunęła się z wejścia na pasy, nie chcąc go blokować. On też to zrobił. Zakłopotany ponownie uniósł rękę z wizytówką. Odebrała ją i włożyła do kieszeni płaszcza.

– Wszystko w porządku? Mam nadzieję, że tak. Naprawdę nie wiem, jak do tego doszło. Wolno jechałem. Musiałem niestety myśлами być gdzieś indziej. Proszę przyjąć moje przeprosiny. Zapłacę za pralnię. Wiem – uprzedził. – Ale chciałbym to zrobić. Na wizytówce jest kontakt do mnie. Może pani też przysłać rachunek za nową parę. Z mojej winy ten kłopot.

Obrzuciła go krótkim spojrzeniem. Odgarnęła włosy. Zastanowiła się i odezwała: – Może mnie pan podwieźć w jedno miejsce? Nie będę panu wysyłała rachunków.

– Dobrze, oczywiście – zgodził się bez wahania. – Proszę wsiadać. Dokąd mam jechać?

– Jestem umówiona w sklepie z butami – poprawiała płaszczy. – To nie jest bardzo daleko.

Ruszyli wąską, zastawioną samochodami, ale niezakorkowaną ulicą. Dojechali do ronda i włączyli się w strumień pojazdów. Wstyd z powodu nieostrożności wymieszany z ulgą, że nie powiadomiła policji zniknął na szczęście równie szybko, jak się pojawił. Dziewczyna nie była rozmowna. Na kolejne, podtrzymujące rozmowę, pytania dopowiadała konkretnie, uprzejmie. Kilka razy spoglądała na niego przelotnie, bo tak wypadało. Wyglądała na studentkę, która niedługo uzyska dyplom. Skojarzył ją z finansami lub marketingiem. Po chwili pasowała mu do jakiś studiów artystycznych. W końcu stwierdził, że mogłaby studiować wszystko. I szybko znalazłaby chłopaka, i zostawiłaby go w takim samym czasie, uzupełnił ocenę. Znał się na ludziach, zarządzał nimi kilkanaście lat. Wyczuł, że miała nieokreślony, ale świadomy magnetyzm.

– Dobrze zna pani Paryż? – zapytał.

– Ten prawdziwy, tak.

– Co oznacza prawdziwy, i który to jest? – dopytywał, nie wiedząc, jaki podział stosuje dziewczyna.

– Znajdzie go pan w przewodnikach. Oczywiście nie cały, bo to jest rozległe, stateczne jak jego pałace miasto – poinformowała z niewielką, ale dającą się wyczuć nutą ironii. – To miałam na myśli. Proszę skrócić w drugą w prawo, za światłami. Zwiedził już pan coś?

– Tak – obserwował sąsiedni pas ruchu szykując się do manewru zmiany. – Mam wymienić, czy domyśla się pani? Jestem tu już któryś raz. Za każdym razem służbowo. Nigdy nie starcza czasu, żeby pójść w więcej niż jedno miejsce. Terminarz i spotkania to świętość. Dużo podróżuję.

– Ma pan jeszcze co oglądać – stwierdziła obserwując wystawy przez boczną szybę auta.

Dojechali do skrzyżowania z ulicą, w którą miał skręcić.

– Zwolnię trochę – zażartował.

Nie zareagowała.

– Proszę jechać prawie do samego końca. Później skróci pan w lewo, powiem panu kiedy. To niedaleko.

Nie wiedział, co dziewczyna ma na myśli, skręt czy sklep.

– Nie boli panią noga? – upewnił się po chwili.

– Nie.

– Jeszcze raz przepraszam. Głupio wyszło. Później pani powie, że wszyscy Polacy tak jeżdżą.

Spojrzała na niego.

– Jest pan Polakiem? Nie wygląda pan.

Nie wyczuł w jej stwierdzeniu negatywnej opinii, raczej zdziwienie.

– Dużo podróżuję, od kilkunastu lat – uśmiechnął się.

– Jak ma pan na imię?

– Jacek – wyjaśnił. – Wszyscy i wszędzie zwracają się do mnie Jack. Można poznać pani imię?

– Nora.

– Ładne – zerknął na nią. Była szatynką, miała cieniowane włosy z przedziałkiem po środku.

Po chwili wyjaśniła: – Natalia.

Odwróciła się w jego stronę ponownie, dając do zrozumienia, że bawi się nim. Ruchem głowy wskazała:

– To tu. Proszę skrócić.

Nie wiedział co powiedzieć, zapytał więc: – Na pewno?

– Zobacz pan. Do końca, w prawo i niedługo wysiadam.

Skreślił kierownicą. Zastanawiał się, jak dziwne spotkanie mu się przyda-
rzyło. Przypadek sprawił, że podwoził dziewczynę, która nie była rozmowna,
ani nawet specjalnie miła, mimo to nie chciał zostać bez niej w samochodzie.

Miał trzydzieści osiem lat, zajmował wysokie stanowisko w strukturze
międzynarodowej korporacji i umiał się zachować w każdej sytuacji. Ale po-
czuł, że ta jest inna. Choć powinien podwieźć ją i zostawić, grzecznie mówiąc
do widzenia, postanowił nie robić tego. Nie chciał jednak nalegać na nic, aby
nie zostać źle zrozumianym lub dostać w twarz. A może być gonionym przez
chłopaka, który czeka przed sklepem. Zapytał zatem: – Czy pamiętam pani
o mojej prośbie? Źle się czuję z tym, że zabrudziłem pani spodnie i wystra-
szyłem.

– Dziękuję, nic wielkiego się nie stało. Oczyszczałam je już.

Z niewiadomych powodów nie chciał dać za wygraną. Wbrew sobie i jej
powtórzył: – Czy mimo to zgodziłaby się pani, żebym zrewanżował się jakoś?
Mogę kupić buty, które pani wybierze?

Uśmiechnęła się pierwszy raz.

– Nie musi pan. Stać mnie.

Spojrzeli dłużej na siebie. Odwrócił wzrok, bo kończyła się ulica i musiał
skręcić. Jechał wolniej spodziewając się informacji, w którym miejscu jest
sklep.

– Mogę zaczekać i odwieźć panią, gdzie pani zechce? Będzie mi lepiej.
Jakoś się zrehabilituję. Na tym skończymy – zapewnił jak dziecko.

– Dlaczego tak panu zależy? – poczuł na sobie jej spojrzenie. Upewnił się
we wstecznym lusterku, że nic nie jedzie i ich oczy spotkały się.

– Nie lubię zachowywać się minimalistycznie. Byłoby tak, gdybym od-
wiozł panią do sklepu. Dlatego zaproponowałem rekompensatę.

Patrzyła swobodnie, pewna siebie.

– Nie wie pan, gdzie chcę później jechać. Zna pan trochę Paryż, wie pan, co to za miasto?

– Mam gps. Jak kupi pani buty, wyjeżdża pani z nimi gdzieś daleko? – spróbował przejąć inicjatywę.

– Pocieszę pana, nie. Robi się wieczór, ruch będzie coraz większy. Dla kogoś, kto nie jeździ po tym mieście, może to być kłopot. Wystarczy, że pan ma poczucie winy.

Nie skomentował.

Poprawiła torebkę szykując się do wyjścia.

– Nie pocieszyła mnie pani wcale.

– To dobrze. To tamten sklep.

– Dokąd pani później jedzie?

– Na spotkanie. Dlaczego nie powiedział pan prawdy, gdy spytałam, dlaczego chce mnie pan odwiedzić? – wypięła pas.

Zaskoczyła go. Ale nie okazał tego. Zdziwił się: – Nie. Nie jest tak – skłamał ponownie. – Mogę wyjaśnić nieporozumienie, gdy pani wróci – uśmiechnął się, choć nie chciał, żeby odebrała to jako zachętę. – Musiałem się źle wyrazić.

Zjechał na bok i zatrzymał się.

– Nie interesuje mnie to – rzeczowo, lecz łagodnie stwierdziła. – Dziękuję za propozycję – chwyciła za klamkę i otworzyła drzwi samochodu. Na pożegnanie spojrzała na niego.

– Proszę nie dzwonić po taksówkę. Będę czekał – poinformował. – Nie gryzę.

Odwrociła się, odgarnęła włosy i powiedziała: – Trudno – wysiadła.

Zaparkował w miejscu zwolnionym przez odjeżdżający samochód. Obserwował witrynę sklepu. Choć wiedział, zastanawiał się dlaczego uparł się tak bardzo. Odpowiedź poznał godzinę wcześniej, po kilku chwilach przerywanej konwersacji. Przeanalizował sytuację. Nie był skrupowany, mimo że jego zachowanie można by określić jednoznacznie. Oceniał jednak, że dziewczyna

nie odebrała go w ten sposób. Nie ono było powodem odmowy. Nie interesował jej, to była przyczyna. Ale czuł, że nie miała obaw. Była intrygująca. To go ciągnęło. Chciał z nią porozmawiać, zjeść kolację. Tyle. Nie snuł żadnych planów, czy rozważań. Nie ryzykował nic.

Czekał, starając się niezbyt natarczywie przyglądać wyjściu, nie chciał przegapić, gdy się pojawi.

Zobaczył ją za kilka minut. Trzymała za sznurki papierową torebkę z napisem Bonsa.

Wysiadł z samochodu. Zrobił kilka kroków w jej stronę. Zapięła płaszcz i obwiązała się szalikiem, jakby nie miała zamiaru z nim jechać.

– Widzę, że nie zrezygnował pan. Czeka pan na kogoś?

Zanim udzielił odpowiedzi zapytał: – Czy mogę zobaczyć buty, które pani kupiła?

Zatrzymała się przed nim, choć w większej niż w podobnych sytuacjach odległości. Być może chcąc zrekompensować mu spędzony w samochodzie czas, zdecydowała się wyjąć granatowe pudełko, ale zakleszczyło się. Pomógł jej. Nie zdjęła pokrywki, czekała, aż on to zrobi.

– No proszę. Chciał pan zobaczyć.

Podniósł i ujrzał męskie brązowe półbuty. Coś go ukłuło, ale zorientował się, że jednak są damskie. Dziewczyna przyglądała mu się obojętnie.

– Ładne. Z jakiej okazji chce je pani założyć pierwszy raz?

– Nie wiem.

Przykrył pudełko i schował do torby, którą trzymała. Patrzyli na siebie. Mimo że stali przy samochodzie, nadal nie wiedział czy z nim pojedzie. Miała zapięty płaszcz i była gotowa. Do jazdy? Nie chciał zrobić fałszywego ruchu.

– Podobały się pani jakieś inne buty?

– Próbuje nawiązać pan do propozycji na przejściu dla pieszych?

– Nie. Pytam z ciekawości. Wiem, czym są buty dla pań. Mnie w salonie samochodowym zawsze podoba się więcej niż jeden model. Najczęściej połowa.

– Mają ciekawy wybór, ale przyjechałam po te. Jak je przymierzałam, nie czułam się w nich jak pan w samochodzie. Pana propozycje nadal aktualna?

– nie upewniała się, było jej wszystko jedno, czy z nim pojedzie. Spytała, żeby sprawdzić czy nie zmienił zdania, lub czy wprawi go w zakłopotanie, gdy dowie się gdzie jadą.

Ze skrywaną mieszaniną ulgi i radości powiedział: – Proszę. Otworzył drzwi auta.

– Nie musiał pan. Naprawdę – wyjaśniła wsiadając.

Postawiła torbę z butami na dywaniku między nogami. Zapięła pas.

– Dokąd panią zawieźć?

– A gdzie pan jechał? Może jedziemy w to samo miejsce? Nie będzie nadkładał pan drogi.

Nie wiedział, czy dziewczyna czy mówi poważnie. Nie znał jej i nie chciał, przynajmniej na początku, wikłać się w coś, co mogło być tylko grą. Powiedział więc: – Wracalem do hotelu Opera Cadet. Pewnie pani zna. Blisko do centrum, obok stacja metra. Wcześniej zawsze nocowałem w Novotelu przy placu Marguerite. W pierwszej dzielnicy – wyjaśnił, jakby nie wiedziała. Zdał sobie sprawę, że głupio zabrzmiało. – Ale, żeby coś u nich załatwić, trzeba czekać pół dnia. Nie mam na to ochoty.

Przekręcił kluczyk w stacyjce. – Proszę mnie pokierować W tę stronę do brze nam szło, mamy już wprawę. Dokąd jechać?

Podala adres.

– Dojedziemy za czterdzieści minut. Nie za długo? – zapytała bez emocji.

– Nie. Jestem już po spotkaniach. Mam wolny wieczór. Oszczędzają mnie czasami, i siebie też.

Spojrzał w boczne lusterko, pstryknął kierunkowskaz i ruszył.

– Proszę wyjaśnić nieporozumienie, o którym pan mówił – odezwała się, zanim on to zrobił. – Dlaczego chce mnie pan zawieźć?

– W to pani uwierzy na pewno – zaznaczył i wyjaśnił: – Chciałem zaprosić panią na kolację. Z wiadomych powodów. Związanych z wypadkiem.

Zaśmiała się beztrosko, ale z nutką szyderstwa.

– A ma pan portfel?

Zdezorientowany włożył rękę do kieszeni marynarki.

– Mam.

– Mogę zobaczyć? – spojrzała bez skrępowania, jakby prosiła o przeczytaną gazetę. – Na rondzie prosto.

Pierwsza myśl, że pośpieszył się z propozycją, przebiegła mu przez głowę.

Jednak wyjął posłusznie portfel. Na tym etapie niczego się nie obawiał. Wyciągnął rękę w jej kierunku.

– Proszę nie podawać. Chcę go obejrzeć – jej wzrok spoczął na ciemnowiśniowym, błyszczącym portfelu. – Pan oglądał moje buty.

Zdezorientowany obrócił go w dłoni spełniając życzenie. Zajęta ręka przeszkadzała mu jednak w kierowaniu. Stwierdził się, że wystarczająco długo go trzymał i nie pytając schował.

– Podobał się pani? – zagadnął, gdy nic nie powiedziała.

Kiwnęła głową.

– Kupił go pan w Polsce?

– Tak. Na lotnisku w Warszawie. Jest poręczny. Noszę głównie karty. Chciałbym jednej użyć. Zna pani restaurację w pobliżu? – zaryzykował nieznacznego uśmiechu.

– W tej części Paryża nie ma restauracji – poinformowała.

Zaskoczony spojrzał na nią. Wydało mu się to niemożliwe. Nigdy o tym nie słyszał i nie znał miasta klasy Paryża, w którym prawie w centrum nie byłoby restauracji. Zaskoczony rozmyślał nad tą informacją. Rozejrzał się. Rzeczywiście żadnego lokalu nie zauważył.

– Na światłach w lewo – pokierowała.

Kilkadziesiąt metrów za zakrętem pojechali wzdłuż witryny z ogródkiem jaskrawo oświetlonym lampionami. Dostrzegł go w ostatniej chwili, gdy dojeżdżali już do jego końca.

– Jest restauracja – powiedział ożywionym głosem. Zwolnił.

Dziewczyna zaśmiała się.

– No to chodźmy. Chce pan?

Nie odpowiedział. Zatrzymał się i zaparkował tyłem.

Weszli do dość obszernego bistro, w którym nie było wielu klientów. Za-

mówił przystawki: sałatkę z małżami dla niej, zamiast dania głównego, którego nie chciała, dla siebie przepiórki w sosie cytrynowym. Wybrał wino. Później zjedli deser, wypili kawę. Zachowywała się swobodnie. Nie zadawała wielu pytań, choć okazała się bardziej rozmowna niż w aucie. Klika razy przeskakiwała na inny temat. Ale mimo, że zgodziła się na kolację i siedzieli jedząc wspólny posiłek traktowała go obojętnie. Ciekawiła go. Gdy skończyli, przedłużał konwersację do, wydawało mu się akceptowalnego czasu, po czym wsiedli do wynajętego przez korporację samochodu. Kontynuowali rozmowę, choć dziewczyna znowu mówiła niewiele, jakby był taksówkarzem. Widząc, że zbliżają się do celu, w stylu hotelowego boya, który wniósł walizki i upewnia się, czy wszystko w porządku, zapytał czy nie żałuje, że zdecydowała się z nim pojechać. Uśmiechnęła się. Popatrzyła na niego i powiedziała:

– Jest pan miły, Jack. Z Polski – podkreśliła. – Jest pan i na szczęście, poza ostatnim pytaniem, nie stara się pan bardziej nim być.

Milczał, ale komplement połechtał go.

– Niech pan stanie za tym niebieskim samochodem.

Zatrzymał się. Spojrzała na niego

– Mówiłam panu, że kolacja była smaczna?

– Nie – chciał wyłączyć silnik, ale zrezygnował. Kolejny raz tego popołudnia zachował się nie tak, jak zwykł.

– W tej dzielnicy jest dużo dobrych restauracji. Jak to w Paryżu.

– Dziwny żart, ale fajny.

– Podobał się panu?

– Tak, ale nie do końca. Czy zjadłaby pani jutro ze mną kolację? Może wybrać pani restaurację, której nie ma.

Nie sprawiała wrażenia zaskoczonej.

– Jest ich dużo. Słabo zna pan Paryż – przypomniała mu. – Dlaczego chce pan znowu wydać na mnie pieniądze?

Patrzył na dziewczynę. Bez obawy, że udzieli głupiej odpowiedzi.

– Lubię pani sposób bycia.

– Tylko to?

– Ma pani piękne długie ręce do kolan.

Zaśmiała się krótko, szczerze. – To mój atut. Mam pana wizytówkę – wypięła pas. – Zadzwoń przed południem. Do widzenia.

Nie zadzwoniła.

Niezidentyfikowany numer wyświetlił się w jego telefonie w biurze po szesnastej, gdy z zebrania zmierzającego powoli do końca wyszedł w ustronne miejsce. Odebrał, wymienił imię i nazwisko. Rozpoznał jej głos, gdy się przedstawiała.

– Dzień dobry. Mówi Natalia Calavra. Obiecałam panu, że może się spotkamy. Nadal ma pan ochotę?

– Tak. Nie zmieniłem zdania.

– Mam pan jakiś pomysł, czy coś zaproponować?

Staął z boku w korytarzu, przy drzwiach.

– Jestem teraz w trakcie przerwy. Mam spotkanie. Nie sądziłem, że pani jeszcze zadzwoni. Ale miło mi. Mówimy o dzisiejszym dniu?

– Nie wiem.

– To znaczy? Nie może pani dzisiaj?

– To względna sprawa. Nie zdecydowałam jeszcze. Trochę zależy to od tego, co pan powie. Może pan już nie może.

– Mogę – potwierdził. – Liczyłem na to, że się zobaczymy. Umawialiśmy się przecież. Przyjadę po panią o dwudziestej i spróbuję zrobić niespodziankę. Pójdziemy pod wieżę Eiffla – zdradził. – Odpowiada to pani?

– Tak.

Nie wiedział, czy mówi prawdę, czy bawi się nim.

Chciał zapytać, gdzie mieszka, ale uznał ten zwrot za zbyt bezpośredni, poprosił więc o podanie adresu.

Przestronne dwa pokoje wynajmowała – jak dowiedział się później – w dzielnicy, w której za sąsiadów dalszych i bliższych miała osoby dobrze sytuowane. Przyjechał dziesięć minut przed czasem. Zaparkował przed kamienicą, do której prowadziła wysoka, dwuskrzydłowa brama. Włączył ra-

dio, ale uświadomił sobie, że go nie słucha. Z tylnego siedzenia zabrał kwiaty i położył obok siebie.

Spóźniła się więcej niż dziesięć minut. Jej wygląd mógł sugerować, że przygotowania się przeciągnęły. Wysiadł z samochodu i wręczył jej bukiet.

– Dziękuję – powiedziała bardziej zdziwiona, niż zaskoczona.

Spostrzegła, że czterem białym różom towarzyszy jedna herbaciana.

– Skończyły się białe – skłamał. – W Paryżu. Dziwne miasto.

Przyjrzała mu się.

– Nie wierzy mi pani?

– To niemożliwe. Nie w Paryżu. Kupował pan w kwiaciarni?

– Tak.

– Wie pan gdzie?

– Nie wiem, jak ta ulica się nazywa. Po drodze. Lubi pani białe róże?

– Lubię.

– A inne?

– To zależy od nastroju.

Wsiadł do samochodu.

– Spóźniłam się? – zapytała.

– Nie patrzyłem na zegarek, ustawiałem nawigację. Mam pani widok na ulicę?

– Na szczęście nie. Ładniejszy. Gdzie mnie pan zabiera? Od razu pod wieżę? Zapięli pasy i włączył silnik.

– Nie jest pani głodna?

– Tam też można zjeść.

– Nie wiedziałem – odpowiedział, choć nie było to prawdą. Cztery razy był pod wieżą na spacerze, a dwa razy wjechał na górę. Wymienił nazwę restauracji: – Zna ją pani?

– Tak. Zarezerwował pan stolik?

– Udało się. Nie byłem tam, chociaż polecano mi ją nieraz. Zadzwoniłem po pani telefonie. Nie sądziłem, że się uda.

– Byłam tam kilka razy.

Odwrócił się. Sprawdziła coś w telefonie. Gdy skończyła, wyjaśnił: – Dużo podróżuję. Wiedziałem wiele pięknych miast. Jest ich trochę.

– Nie uważa pan, że liczy się tylko Paryż?

Zobaczył drobny deszcz na szybie. Włączyły mu się wycieraczki.

– Uważam, że na pewno liczy się Paryż dzisiejszej nocy – powiedział asekuracyjnie i niestety banalnie.

Zaśmiała się.

– Jest pan zabawny, Jack. Inny. Nie sądziłam, że mężczyzna ze wschodniej Europy może taki być. A może to tylko pozory?

– Może.

Uśmiechnęła się grzecznie. Wyglądała, jakby rozmyślała i chciała jeszcze coś dodać.

– Wie pani, jak mam na drugie imię? – przerwał jej.

– Jak?

– Też Jack.

– Co za przypadek – zauważyła. Nie dała się nabrać.

– No właśnie. Lubi pani tańczyć?

Jechali trzypasmowa arterią wśród błyszczących, mokrych od deszczu świateł samochodów.

– Lubię. A pan?

– O jaki taniec pani pyta?

– O ten, z którego jest pan najmniej zadowolony.

– Taniec sprawia mi przyjemność. Dużo tańczę poza domem. Jakkolwiek śmiesznie to zabrzmiało, służbowo. To jeden z plusów mojego stanowiska. Najczęściej w dyskotekach. Ale nie zawsze. Pani lubi raczej współczesną muzykę?

– Zgadł pan. Tańczyłam kiedyś walca, tango, naszego menueta. Chodziłam na kurs. Ale krótko, niecały rok.

– Naprawdę?

– Naprawdę.

W restauracji usiedli przy jedynym wolnym stoliku, wypełniając salę, niczym brakujący fragment puzzli. Bywał w podobnych miejscach. Stałe tema-

ty rozmów mieszały się z drogimi perfumami, a dźwięk szkła dołączał co jakiś czas. Znał tę atmosferę. Płacił podczas owych wizyt służbową kartą. Tym razem jednak sam ureguluje rachunek.

Spędzili miły wieczór dowiadując się więcej o sobie. Natalia była rozmowna, chociaż nie unikała dwuznaczności. On nie ukrywał, że od trzech lat jest rozwodnikiem, ma dwójkę dzieci: dziewięcioletnią Izę i ośmioletniego Pawła. Jest zapracowany, ale lubi swoje zajęcie. Przywiązał się do firmy, jest w niej od jedenastu lat. Zaskoczyła go informacją, że studiowała w szkole muzycznej w klasie skrzypiec, której jednak nie ukończyła. Półprofesjonalnie zajmuje się fotografią i czasami w ten sposób dorabia. Kilka jej zdjęć wisi u koleżanki w galerii. Studiuje literaturę francuską zaocznie. Utrzymuje ją głównie ojciec, który pozwala, aby szukała jeszcze pomysłu na życie. O matce wspomniała zdawkowo. Zapytał, czy mógłby obejrzeć fotografie, które wystawia.

– To nie jest pretekst – zaznaczył. – Po prostu nigdy w Paryżu nie byłem w galerii. Dlaczego inni mogą oglądać pani zdjęcia, a ja nie? Proszę podać adres – udał wydawanie polecenia. – Pojadę tam sam.

Wymieniła ulicę z numerem. Nie zdążył zanotować. Wyjął z marynarki pióro, wizytówkę i poprosił o powtórzenie. Na jej odwrocie wyraźnie, jak to robi ktoś komu zależy na niepomyleniu się, zapisał.

– Myśli pan, że to blisko? – zapytała popijając sok z granatów, którego ciemnoczerwony kolor zaskakująco pasował do jej ust.

– Myśli pani, że ma to dla mnie jakieś znaczenie? – lekko zaczepnie odrzekł.

Odezwiała się dopiero po chwili, odpowiadając pytaniem: – Powie mi pan coś?

– Słucham.

– Odpowie pan szczerze na moje pytanie?

– Możliwe, że tak zrobię.

– Jest takie samo jak to, które pan zadał, więc myślę, że nietrudne – spostrzegła, że był zdezorientowany, ale szybko zrozumiał, o co chodziło. Zakończyła: – No to proszę powiedzieć.

– A pani zależy na szczerości?

– Nie.

Patrzyła na niego. Nie zależało jej w ogóle. Domyślał się tego.

– Ale odpowiem pani szczerze – zaznaczył poważnie. – Odległość ma dla mnie znaczenie. Jak babcię kocham, tak mówimy w Polsce. To znaczy, że dajemy słowo najwyższej wagi. Tak jak teraz. Tego wymaga moja wiarygodność i odpowiedź na moje pytanie.

– Proszę się więc w niej nigdy nie zaniedbywać – poradziła. – Ale czuję, że tak pan nie robi – ponownie napiła się soku.

– Uwierzyła mi pani?

– To bezpodstawne pytanie. Tak samo jak w przypadku mojej osoby. Nie chciał rozwijać wątku na tym etapie znajomości. Zmienił temat.

– Do której czynne są galerie?

– Najpóźniej do dwudziestej.

Ucieszony wiadomością spojrział na zegarek.

– Czasami Jade otwierała nawet w nocy, gdy przyjeżdżałam. Ale wiem, że to kłopot – przyznała. – Mogłabym zostawić pana z nią sam na sam? Jest co najmniej ładna. Właściwie piękna.

– Proszę się nie obawiać. Nie ona jest moim celem.

– A kto nim jest?

– Kilka fotografii wiszących na ścianie.

– Czarno-białych czy kolorowych?

– Jako osoba, która tym się zajmuje wie pani, że to zależy od zdjęcia. Kompozycji, kadru. Tak? – upewnił się.

– Boję się pana surowej oceny.

Wiedział, że oczywiście nie mówi prawdy.

– Ale spróbujmy spotkać się jutro – zaproponowała.

– Może nam się uda. Ile zdjęć z galerii sprzedała pani?

– Pięć.

Pokiwał głową z uznaniem. Podniósł kieliszek wina i napił się.

– Gdybym chciał kupić, a nie mógł się zdecydować pomógłaby mi pani?

Jej twarz skrzywiła się: – Proszę się nie nastawiać.

– Na co?

– Raczej nie spodobają się panu.

– Nie kupię ich dla siebie. Dlatego chciałbym, żeby profesjonalnie mi pani doradziła. Może przy okazji zrobić dobrą inwestycję.

– Nie znamy się. Może być pan rozczarowany. Wyglądam na godną zaufania?

– To samo pytanie mogę zadać pani.

Popatrzył na resztki soku z granatów stojącego przed nią w wąskiej podłużnej szklance.

– Jednak jemy razem kolację. Ryzyko nigdy nie było mi obce. Nie wiem, czy lubi je pani, czy nie. Mam nadzieję, że tak.

– Nawet je prowokuję – odczytał to jako przypomnienie sobie, niż informację dla niego

– W życiu czy w fotografii?

– Jedno przeplata się z drugim.

– Często?

Jadła plasterki pieczonej cielęciny z sałatki spokojnie, jakby nie usłyszała pytania. Nie odezwała się.

Napił się wina. Milczał także.

– W ogóle nie jest pani tajemnicza – odezwał się po chwili.

– Lubię, jak mężczyźni od razu mnie rozgryzają. Wiedzą, kim jestem. Jak panu idzie? – nabiła na widelec kolejną porcję.

– Powoli. Wlokę się na końcu peletonu.

– Może pan zrezygnować. Zrozumiem. Lepiej wycofać się wcześniej.

– Mogę się wycofać, ale nie na początku. Myśli pani, że zrobię to później?

– Tak. Nie znam ludzi z tej części Europy, ale myślę, że tak.

Następnego dnia, w trakcie rozmowy telefonicznej, potwierdziła spotkanie. Zaproponowała, żeby przyjechał do galerii. Podała wieczorną godzinę, która mu odpowiadała. Po pracy przebrał się w hotelu i kupił w kwaciarni koło wejścia do metra dwa średniej wielkości bukiety. W samochodzie wpi-

sał adres w nawigację i z godzinnym wyprzedzeniem wyjechał w umówione miejsce.

Głos francuskiego pilota, przypominający urzędnika bankowego, kazał mu zatrzymać się przed oryginalnie wyglądającym lokalem w części miasta, której nie znał. Ruch na ulicy był większy niż wskazywała na to okolica. Miejsce do parkowania znalazł dopiero kilkadziesiąt metrów dalej. Wrócił i stanął przed witrynami przedzielonymi odrestaurowanym wejściem z epoki. Szyby po bokach wypełniały szmaragdowe luksfery. Ładne – pomyślał. Drzwi otworzyły się. Galerię opuściła para młodych ludzi. Uśmiechnęli się przytrzymali je, by wszedł. Pokręcił głową i podziękował. Powiedzieli coś, czego nie zrozumiał. Po intonacji domyślił się, że coś w stylu „nie ma sprawy”. Cofnął się i sprawdził, czy galeria ma nazwę. Na budynku przeczytał: *Jade galerie d'art*. Prostota nazwy, jej oczywistość, przyciągały skutecznie na tle niebanalnego frontu. Przełożył bukiety do lewej ręki i wszedł.

Wystrój był biały, po lewej stronie wisiały obrazy. Po prawej były trzy ceglane, kwadratowe kolumny zwieńczone łukami. Jak motyle ozdabiały je kolorowe, nieduże obrazki. W przejściu między dwiema ostatnimi kolumnami zauważył dużą starogrecką wazę, i mniejsze amfory. Wszedł głębiej. Na niewielkim podeście stało biurko, skórzana kanapa, za nimi półki z mnóstwem książek. Usłyszał kroki. Pojawiła się kobieta o azjatyckiej urodzie. Po kilku sekundach, widząc kwiaty, domyśliła się, do kogo przyszedł.

- Cześć, jestem Jade – przywitała się.
- Jestem Jack – uściśnął jej dłoń. – Fajne miejsce.
- Dziękuję. Przyszedłeś do Natalii?
- Tak. Jest?
- Tak. Natalia – zawołała niezbyt głośno.
- Wykorzystał chwilę oczekiwania i wręczył bukiet.
- O, to miłe.
- Mam nadzieję, że postoją jak najdłużej.

– Na pewno. Trochę im pomogę – podeszła do podestu. Z podłogi zza biurka wzięła wazon. – Kupiłam proszek, który dosypuje się do wody. Mam go w domu, ale jutro przyniosę.

Przyszła Natalia. Ubrana w szare spodnie od dresu, pod granatową bluzą miała niebieski podkoszulek. Wyglądała jakby wybierała się na fitness. W rękę trzymała coś do pisania.

– Witam.

– Dzień dobry. To podziękowanie za pomoc przy wyborze fotografii – podał kwiaty.

– Mam być zobowiązana? Niech je pan wręczy, jak będzie zadowolony. Mówmy sobie dzisiaj po imieniu – zaproponowała. – Jade, możesz je włożyć do wody?

– Jasne – zgodził się. – Będzie mi miło.

– Wsiały za tobą – nawiązała do swoich zdjęć. – Nie ma ich? Gdzie je przewiesiłaś?

Zasugerowany obrócił się. Prawą ścianę na całej długości również zakrywały obrazy, przeważnie o awangardowych motywach. Dojrzał takie, które mogły mieć kilkanaście lat. Tworzyły liczną, usystematyzowaną ekspozycję.

– No, proszę cię – odpowiedziała obruszona Jade, zanim weszła z kwiatami na zaplecze. – Poznał pan ją trochę? Nigdzie indziej nie mam dla nich miejsca. I tak wiesz u mnie na specjalnych prawach.

– Są tam gdzie reszta?

– Tak – odrzyknęła już z drugiego pomieszczenia.

– Może chcesz popatrzeć i stąd wybierzesz sobie coś? – wskazała na obrazy.

– Są lepsze niż moje zdjęcia i jest ich więcej.

– Które są twoje? – domyślał się, że żadne.

– Nie maluję. Kiedyś próbowałam. Ten jest ładny. Mało ma francuskich malarzy – poinformowała o zawartości kolekcji. – Podoba ci się któryś?

To było naturalne pytanie. Odpowiedział jednak:

– Ten samo, co tobie.

– A jakiś jeszcze?

– Ten po lewej stronie. Z żółtym drzewem i żółtym kółkiem. Ten w rogu na górze, ostatni z prawej.

– Mnie też się podoba. Masz niezły gust. Chodźmy do zdjęć – zakończyła.

W przeciwieństwie do tematycznego ładu na tylnej ścianie, w drugiej części zobaczył różnorodność, którą tworzyły plakaty teatralne, filmowe oraz duże i małe zdjęcia – będące w przewadze. Oszacował, że wystawionych prac było około stu. Prawie każda przedstawiała co innego. Przechadzając się oglądał je próbując zorientować się, które z fotografii są autorstwa dziewczyny. Wiedział, że prawdopodobieństwo odgadnięcia jest małe, niemniej przyglądał się dokładnie.

– Gdzie są twoje? – poddał się.

– Po lewej. Sześć – odpowiedziała. Obejrzał się, żeby sprawdzić, czy niepotrzebnie nie idzie w tamtą stronę. Uwierzył jej. – Dwa są podobne, ale w innym kadrze. Pozostałe może znajdziesz, są obok.

– Widzę.

Trzy zdjęcia były kolorowe. Żadne jednak nie odpowiadało mu na tyle, żeby zdecydował się na zakup. Okazja do doradzenia zrodziła się sama.

Pojawiła się Jade.

– Wybrałeś coś?

– Nie. Wszystkie są ciekawe – odpowiedział ostrożnie. – Twoje też tu są?

– Nie. Nie wiem moich. Te są naprawdę świetne – wskazała na rząd kilku czarno-białych fotografii. – Znam Paula. Jest bardzo dobry. Wystawia w różnych miejscach. Nie mogę się nawet z nim porównywać.

– Jade sprzedaje jego trzy, cztery zdjęcia w tygodniu – włączyła się Natalia. – Jest ceniony i popularny. To dobra marka. Wydaje małe serie, po kilka sztuk. Jego ojciec zakładał szkołę fotografii w Grenoble. Pochodzi z południa. Może dlatego tak dobrze czuje współczesność? Nie jest oszczędny w kompozycji, co teraz jest obowiązującą manierą. Zawsze ma to coś, czego innym brakuje. Jego zdjęcia zyskują około pięciu, dziesięciu procent rocznie. Ostatnio kolega Jade sprzedał Paula pracę za tysiąc dziewięćset euro. Nie on pierwszy. To wcale nie rzadkość. Zresztą na pewno znasz podobne mechanizmy.

– Oczywiście. Natalii zdjęcia dobrze się sprzedają? – spytał Jade.
– Tak – spojrzała na nią i przypomniała: – Pięć, już prawie rok.
– Mówiłam ci, żebyś je zdjęła. Ale chcesz mnie wypromować.
– I tak, i nie. Sama dobieram ekspozycję. To moja galeria.
– Podobają mi się te dwie kobiety – pokazał na zdjęcie Natalii. – Na tej fotografii tyłem to jesteś ty?

Spojrzała na niego.

– Jakie to ma znaczenie? Jak bym odwróciła się przodem to wiedziałbyś, czy je chcesz?

– Zapytałem z czystej ciekawości – tłumaczył wbrew sobie. – To wszystko. Które jest twoje ulubione? – zmienił temat.

– To ze światłami – mówiła o czerwonej smudze ginącej w nocy w zarysie, jak domyślił, się tunelu. – Udało mi się. To dosyć stare zdjęcie. Ale lubię je.

Wyobraził je sobie w przedpokoju. Pasowało. Pierwsze z kobietami też.

– Podobają mi się oba.

– A osobie, dla której kupisz? Mówiłeś, że nie kupujesz dla siebie.

– Dlatego je wybrałem – odpowiedział wymijająco.

– Domyślał się, że to mężczyzna. Trafiłam?

– Tak - przyznał. Znowu go zaskoczyła. – Kupuję je w prezencie dla brata – skłamał. – Mamy podobny gust, powinien być zadowolony. Ile kosztują?

– Dwieście euro oba – poinformowała Jade. – Są po sto euro. To Paula kosztuje pięćset pięćdziesiąt. Cena wywoławcza. Jak ktoś będzie chciał kupić, to o trzydzieści euro obniżę. Ale Natalii nie.

Zdjęła zdjęcia.

– Negocjuję w pracy. Tu jestem prywatnie. Wszystko zaczęło się od spotkania na pasach – wspominał bez powodu.

– Na jakich pasach? Nic nie mówiłaś – zdziwiła się Jade.

Podeszli do biurka.

– Przypadek – obojętnie wyjaśniła Natalia.

Gustownie ubrany mężczyzna około sześćdziesiątki wszedł do galerii przerywając im rozmowę.

– Mogę do ciebie zadzwonić jutro około południa? – zapytał po chwili Jack. – Wyjeżdżam w czwartek. Chciałbym powiedzieć do widzenia, może do zobaczenia.

– Spróbuj – poradziła.

Gdy Jade zapakowała fotografie odliczył pieniądze. Kilkanaście minut później po obejrzeniu ekspozycji, po której go oprowadziła, pożegnał się. Natalia wcześniej przeprosiła, mówiąc że jest zajęta i zniknęła na zapleczu. Zostawiła go z kurtuazyjnie kupionymi zdjęciami, które w dłuższej przerwie między wyjazdami zawiesi w przedpokoju. Spodziewał się, że Natalia poświęci mu więcej czasu, nie tylko potrzebny przy wyborze, lecz gdy został sam z Azjatką nie był zaskoczony. Przeciwnie – jej nieschematyczność, bezceremonialna pewność siebie, przyciągały go.

W samochodzie położył zakup na tylnym siedzeniu i ruszył do hotelu. Po drodze zmienił plan. Znał miłą kawiarnię przy Polach Elizejskich. Zaparkuje w centrum, w miarę blisko, i przejdzie się tam spacerem. Miał ochotę na gwar turystów, butelkę Chablis Premier Cru, przy której rozważy, czy nie oczekuje za wiele, tak naprawdę nie wiedząc wciąż o co mu chodzi. Nie chciał oddawać się przemyśleniom w hotelu zostając sam w czterech ścianach. Hotelowa lodówka brzęczałaby zaklęcia, żeby ją otworzył i wyjął alkohol i orzeszki ziemne, a plazmowy telewizor o dość dużej przekątnej nadawałby wiadomości lub teleturnieje w nieznanym językach. Za dwa dni wyjeżdżał i choć do podróżowania oraz nocowania poza domem przyzwyczał się jak do powietrza, nie chciał tego wieczoru wcześniej wracać do pokoju. Po drodze dwóch Afrykanów zaczęło go w celach handlowych – chcieli mu sprzedać zegarek, a para Amerykanów pytała o drogę.

Usiadł przy stoliku, i zamówił u kelnera ulubione francuskie białe wino. Zanim je przyniesiono esemesował z dziećmi. Umówił się z nimi na telefon w sobotę i przypomniał, że za tydzień spędzają razem weekend. Domyślał się, że dziewczyna wiedziała, że zadzwoni. Na razie nie zamierzał z tego rezygnować. Mógł przerwać tę znajomość w każdej chwili, jednak metoda małych kroków na tym etapie wydawała się bezpieczna. Lubił grę i nie była mu

obca. Chciał spróbować, dziewczyna wydawała się interesująca, tajemnicza, wymykała się schematom. Flirt, jeżeli do niego dojdzie, a który wyobraził sobie jako wyzwanie, nie sposób na zaspokojenie, mógł zakończyć się szybko i potoczyć się w każdą stronę. Zdawał sobie z tego sprawę. Stał na straconej pozycji, ale miał doświadczenia – różne. Nagle poczuł głód i poprosił o kartę. Kilkadziesiąt minut później, gdy butelka była pusta, podziękował i pojechał do hotelu.

Następnego dnia dopiero w trakcie przerwy obiadowej zadzwonił do Natalii. Nie odebrała, ale oddzwoniła około siedemnastej. Nie spodziewał się tego. Podejrzał, że chociażby z powodu jego wyjazdu nie będzie chciała kontynuować znajomości. Powiedział, że kupił prezent i chciałby dać go jutro przed odlotem. Zgodziła się, niczego nie proponując. Zapytał o możliwość spotkania o dziesiątej trzydziści w hotelu.

Do momentu, gdy ją zobaczył nie był pewien, czy przyjdzie. Gdy miała dziesięć minut spóźnienia odebrał telefon i dowiedział się, że czeka w klubie nieopodal. Podała adres. Powiedział, że niedługo będzie. Wcześniej poszedł do hotelu i poprosił w recepcji, żeby prezent wysłali do Polski.

Siedziała w głębi sali, za stolikami z poustawianymi na nich krzesłami przypominającymi wojskowe zasieki, i rozmawiała z barmanem. Sprawiali wrażenie znajomych. Mężczyzna był młodszy od niego, przystojny.

Ciągnąc walizkę podszedł do nich przez parkiet do tańca.

– Musiałam spotkać się z Gabe - wyjaśniła.

– Mnie też jest trudno być w dwóch miejscach o tej samej godzinie – usiadł. – Mogę zamówić Bitburgera? – zapytał barmana.

– Jeżeli został – mężczyzna sprawdził skrzynki pod ladą. – Wyjął butelkę i nalał do kufła. Rzucił podkładkę, na niej postawił piwo. – Proszę.

Jack dał dziesięć euro i schował portfel. Odsunął walizkę.

– Dlaczego na koniec znajomości chce mi pan dać prezent? Naprawdę nie musiał pan tego robić. Jestem jedną z wielu paryżanek. Pan Polakiem. Ciekawym. Ale zbankrutuje pan w ten sposób.

– Nie mam dla pani prezentu.

– Co innego mówił pan wczoraj – przypomniła obojętnie. – Przyjechałam tu, ponieważ oszukał mnie pan – nie był to wyrzut, lecz podkreślenie, że skłamał. – Po co pan to zrobił? Dziwnie się pan zachowuje.

Napił się piwa. Natalia sięgnęła po wodę. Wypiła łyk, tak delikatnie, że plasterek cytryny nie poruszył się.

– Dlaczego chciałem dać pani prezent? Zaraz wyjeżdżam. Kupiłem go wczoraj. Ale w recepcji odesłałem do Polski.

Odstawiła szklankę.

– Krótko się znaliśmy. Może dowiedziałabym się, jaki pan jest naprawdę – założyła nogę na nogę. Była w szarym swetrze, w brązowych skórzanych spodniach, niebieskich półbutach

Nie wiedział, czy chodziło jej o prezent.

– Rozstania i powroty są trudne. Jest wtedy dużo emocji. Może dlatego nie przyszedłam do hotelu? – uśmiechnęła się.

Domyślał się, że kłamie.

Kelner wrócił za bar. Włączył przełączniki i poszedł do sali zdejmować krzesła ze stolików.

– Prawda jest taka, że zrezygnowałem z dania tego prezentu, po prostu. Nie dlatego, że musiałem tu przyjść – teraz on skłamał. Spojrzał na zegarek. – Podróżuje pani?

– Jeżeli na wakacje, to do Włoch. Uwielbiam ich zacofane południe. Homogeniczność, powściągliwość, tępy zmysł obserwacji. Niczego nie chcą i nie przeszkadzają. Mają piękne morze. Co dwa, trzy lata tam jeżdżę. Pan jeździ do Włoch?

– Głównie służbowo. Z żoną i dziećmi byliśmy raz – przyznał. – Za miesiąc jestem w Mediolanie, potem w Turynie. Audytuję dla zarządu fabrykę. Później na kilka dni do biura, do Rzymu. Jaka to ulica? Chcę zadzwonić po taksówkę.

– Gdybym miała samochód odwozłabym pana. Wyrwał mnie pan z domu niepotrzebnie, więc powinien pan spóźnić się na samolot. Tak byłoby najlepiej. Gab, masz samochód?

– Tak – zawołał barman z drugiego końca sali.

– Pożyczysz?

Mężczyzna wrócił za bar. Wyjął z szuflady kluczyki, z tylnej kieszeni portfel, z niego dowód rejestracyjny. Dał je mówiąc: – Widziałas, gdzie parkowałem.

– Nie – dziewczyna napiła się i zeszła ze stołka szykując do wyjścia.

– Widziałas. Niech pan lepiej weźmie taksówkę. Może pan nie odlecieć.

Jack sięgnął po walizkę. – Chodzę na siłownię i piję polską wódkę. Krzywdy sobie nie dam zrobić.

– Wódkę? Jest pan Polakiem?

Potwierdził. Mężczyzna przypomniał sobie, że przychodziło tu kilku. – Fajni goście. Teraz ich nie ma. Może wyjechali, albo bawią się gdzie indziej.

– Też chciałem być fajny i kupiłem pani Natalii prezent. Ale ogarnęła mnie taka wściekłość, że wysłałem go z recepcji do Polski.

Spojrzała na niego, on uśmiechnął się do barmana: – Do widzenia.

Wziął walizkę.

– Cześć. Ty też uważaj na niego – barman wskazał na Jacka.

Wsiedli do kilkuletniego seata i wjechali na obwodnicę. Miał prawie dwie godziny do odlotu, wiedział, że się nie spóźni, ale zasugerowany stwierdzeniem dziewczyny w barze, odchylił mankiet koszuli i spojrzał na zegarek. Mógł spodziewać się nieprzewidywalnych pomysłów. Zagadnął:

– Lotnisko jest przed nami?

– Tak. Mam nadzieję, że nie pomylę zjazdów. Zdarzało mi się to zrobić. Są znaki, ale jest ich za dużo. Przeoczyłam kiedyś ten do zjazdu.

– Jak będziemy niedaleko, to proszę mi powiedzieć. Pomogę pani go nie przegapić.

– Jestem samodzielna. Tym razem też tak będzie. Najwyżej nadłożymy drogi i przyjedziemy z drugiej strony.

Zadzwoił jej telefon.

– Przepraszam – odebrała.

Prawie do samego terminalu rozmawiała z przyjaciółką. Parkując wcisnęła się między samochody, nie wyłączyła silnika. Nie układał sobie w głowie

pożegnania, to nie było w jego stylu, chciał jedynie, aby niezamierzenie nie wypadło to banalnie.

– Dzięki za spotkanie i wspólne kolacje – powiedział. – Zakładając, że nie będę do pani dzwonił istnieje szansa, że spotkamy się w galerii u Jade.

– Ma pan to w planach?

– Mam różne plany i dużo. Często je zmieniam. Nie narzucam sobie nic prywatnie – chwycił walizkę. – Do widzenia. Dziękuję za podwiezienie.

– Cześć panie Jack – pożegnała go tak samo, jak odezwała się pierwszy raz na przejściu dla pieszych.

Półtorej godziny później wystartował do Warszawy. Będzie w domu przez sześć dni. Następnie leci do Berlina, Kopenhagi, kończy w Oslo.

Za niecałe trzy miesiące, pod koniec maja, zadzwonił do niej z Neapolu. Przedstawił się, ale nie dla przypomnienia. Był przekonany, że go pamięta. Skojarzyła osobę – to określenie przebiegło mu przez głowę osłabiając zadowolenie z niebycia anonimowym. Schowany w półcieniu kamiennego tarasu pokoju hotelowego stał we wnęce przy ścianie i obserwował szczyt nieczułego na upał Wezuwiusza, któremu towarzyszyło jak zawsze niebo przystrojone strzępkami chmur.

– Nie przeszkadzam? – zagaił.

– O, bardzo. Nie wiem, czy poświęcę panu czas. Stało się coś ważnego?

Udało mu się wyczuć dwuznaczność, najprawdopodobniej ironię. Przypomniat sobie kolacje oraz próby nawiązywania konwersacji, szczególnie w samochodzie. Zaczął odczuwać nieuzasadnioną satysfakcję. Powiedział:

– Tak. Przecież inaczej nie ośmieliłbym się zadzwonić.

Czekał, aż dziewczyna się odezwie. Zapytała po chwili:

– I dzwoni pan do mnie?

– Żadna inna kobieta poznana w Paryżu nie wydała mi się tego warta – wyjaśnił nieco pretensjonalnie, nie tak jak planował. – Pani ewentualna odmowa będzie słodkogorzka. Mówiłem, lubię ryzyko – przypomniał.

– Czuję się jak na rozdaniu Oskarów. Zaraz zemdleję. Odczyta pan moje nazwisko?

Zaśmiał się. Wyciągnął lewą rękę. Spojrzał na obcięte paznokcie. Sięgnął po wodę.

– Ironia pomaga w fotografii?

Nie użył słowa złośliwość, choć lepiej tu pasowało. Nie czekając na reakcję kontynuował: – Mówiła pani podczas kolacji, że wakacje spędza we Włoszech. Jestem w Neapolu. Piękne miasto. Nad zatoką. Blisko wulkanu. Pojutrze powinienem wracać do domu. Ale zostaję do niedzieli. Teraz przejdę do skoku na linie związanego z moim telefonem – zastrzegł. – Zarezerwowałem pani do końca przyszłego tygodnia hotel Partenope Realis przy promenadzie i dwa bilety lotnicze. Przylot w sobotę, wylot za tydzień w niedzielę. Głównym wystrojem hotelu są fotografie i motywy filmowe – uzasadnił. – Chcę, żeby dobrze się pani mieszało. Jestem w innym miejscu i zostaję tylko cztery dni – uprzedził. – Proszę zabrać, co pani chce i być tutaj w sobotę. Proszę o odpowiedź, z komentarzem – lekko zaakcentował, dając do zrozumienia, że nie zamierza łatwo ustąpić.

– Ach, zostałam wybranką. Miss Paryża. Bezinteresownie dba pan o rozwój moich zainteresowań – usłyszał. – Los się wreszcie do mnie uśmiechnął. Wakacje w Neapolu. Długo na to czekałam – rozmarzyła się. Nagle przyznała: – To wszystko dlatego, że był pan nieostrożny na pasach. Jestem tego warta? Takiego poczucia winy? Naprawdę? – zapytała ze znaną mu już intonacją. – Mam dopiero dwadzieścia dwa lata. Taka niespodzianka. Nie mogę jej przyjąć.

Zrobiła przerwę, jakby chciała coś dodać, choć wiedział, że tego nie zrobi. Była konkretna i zdecydowana. Wykorzystał moment.

– Czego się pani boi?

—Teraz?

– Tak, teraz.

– Muszę się zastanowić nad odpowiedzią. Za krótko pana znam i nie chcę urazić.

– Przewrotne stwierdzenie. Ale logiczne. Oszczędza mnie pani. Nadzieja powstaje we mnie z kolan. To wstęp do tego, że wyrazi pani zgodę znając mnie tylko trochę i pamiętając, co powiedziałem na wstępie?

– Niestety, źle mnie pan zrozumiał. Wyciąga pan zbyt korzystne wnioski. Ten telefon też jest tym spowodowany. Nie praktykuję wyjazdów tego typu.

– Nie jest pani zainteresowana pobytem w Neapolu? Czy nie chce pani być tam sama przez kilka dni?

– Są różne powody. Wymienione przez pana to ostatnie. Znalazł pan słaby pretekst.

– Innego nie mam. Ten jest prawdziwy. Wie pani o tym. Zaproponowałem rekompensatę od razu w Paryżu. Wtedy pani odmówiła. Teraz chcę ją zrealizować. Nie ma w tym nic złego. Hotel wybrałem tak, żeby odpowiadał pani zainteresowaniom. Pozostaje jeszcze kwestia dwóch obiadów i kolacji ze mną. Ale tu liczę na opinię, którą może po sobie zostawiłem. Tylko tyle. Nic więcej. Proszę traktować mnie indywidualnie. Może to być egzotyka z Polski. To będzie pani czas – zaznaczył. – Chcę tylko się odwdziżyć. Zobaczyć, porozmawiać. Znikam na samym początku. Była pani w Neapolu?

– Przechodzi pan do telemarketingu?

– Nie. Chcę się dowiedzieć, czy dobrze zrobiłem.

– O kim pan myśli?

– O pani – wyszedł z wątki, do której dotarło popołudniowe słońce. Poszedł na drugi koniec balkonu schować się w cieniu. – Nie ma tu drugiego dna.

– Gdzie pan pracuje? – próbowała sobie przypomnieć.

Wymieniał nazwę korporacji i zajmowane stanowisko.

– Zapomniałam, że jest pan dyrektorem – powiedziała rozweselona.

– Niepotrzebnie jest pani taka konsekwentna w skojarzeniach. To nie ma nic do rzeczy. Poda mi pani adres mailowy? Wyślę wszystkie informacje.

– Jak się panu jeździ po Neapolu?

– Dziękuję. Dobrze. Nikogo nie dotknąłem zderzakiem. W Rzymie też mi się udało. Proszę podać adres pani Natalio.

Zanotował go na brzegu gazety leżącej na stoliku. Nie miał pewności, czy był prawidłowy.

– Wyślę bilet i informację o hotelu. Będę czekał na panią na lotnisku. Później zawiozę, gdzie będzie pani chciała. Będzie pani sama do przyszłej

niedzieli, choć liczę, że uda nam się spotkać któregoś dnia po południu lub wieczorem.

– Jest pan hazardzistą, Jack, i może pan stracić dużo czasu. Byłam w Neapolu. Poza tym tata na pewno mnie nie puści. Ile pan ma lat?

Nie wiedział, czy to ważne dla niej, czy rzeczywiście musi powiedzieć ojcu, żeby zgodził się na wyjazd. Powiedział prawdę: – Trzydzieści osiem i nie wyglądam na więcej. Patrzac w lustro żadnych oznak bycia dyrektorem nie zauważyłem.

– To nie jest dużo starszy od pana. To dobrze?

Zastanowił się. Dogadywał się z każdym. Prywatnie i w pracy. Sądził, że jeżeli jest tak, jak mówi dziewczyna, to w przypadku niewielkiej różnicy między nim a jej ojcem będzie to atutem. Wziął pod uwagę wariant, w którym będzie musiał do niego zadzwonić.

– Myślę, że tak – potwierdził nie chcąc jednak rozwodzić się dłużej na ten temat.

– Czy bierze pan pod uwagę konflikt psychologiczny i brak akceptacji dla potencjalnego rywala, prawie rówieśnika? – zapytała.

Podszedł do balustrady i przejechał dłonią po marmurowej gładzi. Spojrzał na ulicę. Ruch samochodów odbywał się wolno, jakby czekały w wiecznej kolejce. Przechodnie za to wymijali się zgrabnie jak mrówki. Dać już za wygraną? – pomyślał.

Mogła blefować, drażnić się. Było to dość prawdopodobne, pasowało do niej. Ale i pociągało go. Jeżeli gra, to on też. Jeżeli będzie to maniera i okaże się, że bawi się z nim, zrezygnuje ze świadomością, że się pomylił.

– Pani Natalio, dwa do jednego czasami jeszcze nie musi oznaczać przegranej.

– Najlepiej jak się pan przekona. Niech pan idzie do Galerii di Capodimonte – doradziła. – Przepraszam, ale muszę kończyć. Zapytam taty. Obiecuję. Do widzenia.

Rozłączył się i wszedł do pokoju. O dziwo, nie był pewien, że dziewczyna nie przyjedzie. Chociaż było to najbardziej prawdopodobne. Postanowił, że

zaryzykuje. Szybko musiał zarezerwować hotel, sprawdzić i wykupić bilety lotnicze, wysłać – najlepiej tego samego dnia – do niej maila.

Udało się. Nie pierwszy raz załatwiał sprawy pod presją godzin i wiszącego nad głową terminu. Znalazł nawet dogodny kurs z lądowaniem o szesnastej dziesiątej. Wylot powrotny wybrał późny, żeby mogła jak najdłużej być w mieście. Z pokojem hotelowym miał jeszcze więcej szczęścia, choć ujętego inaczej – zarezerwował ostatni. Wszystkie informacje przesłał jej późnym wieczorem.

W odpowiedzi dostał pustego maila. Otworzył go w telefonie rano w biurze. Nadany zaraz po tym, kiedy wysłał do niej swojego. Skojarzył go w pierwszej chwili z informacją z serwera o nieistniejącym adresie. Ale zobaczył, że wysłany był z jej skrzynki. Tak naprawdę nie spodziewał się odpowiedzi, wysłał go, ponieważ obiecał.

Gdy wrócił do hotelu, pracował przez dwie godziny, aby zakończyć wszystkie służbowe sprawy. Później poszedł na basen, skorzystał z sauny, umówił się na masaż na następny dzień. Wysłał synowi smsa, że zadzwoni do niego i do córki jutro o dwunastej.

Wykonał wszystko jak zamierzał, a po rozmowie z dziećmi poszedł nad zatokę coś zjeść. Przed piętnastą wrócił do hotelu po samochód i pojechał na lotnisko. W pasażu, w sklepie ze słodyczami, który bardziej przypominał butik kupił najlepszą czekoladę. Była to duża tabliczka, w połowie z mieszanką orzechów laskowych z włoskimi, w połowie z wiórkami kokosowymi. Poprosił o ładne zapakowanie. Poszedł pod tablicę do hali przylotów. Jeżeli miałby zobaczyć dziewczynę, to za pół godziny. Stał z boku, ale tak, by widzieć pasażerów.

Około szesnastej trzydzieści zaczął przyglądać się wychodzącym ludziom. Dziesięć minut później ją zobaczył.

Rozmawiała ze starszym od niej chłopakiem. Zastanawiał się, czy poznała go w samolocie, czy przylecieli razem. Jej wyraz twarzy nie zmienił się, odkąd widział ją ostatni raz, nawet gdy zdążyła z mężczyzną w jego stronę. Podeszli do siebie.

– Dzień dobry – powiedziała po prostu.

– Dzień dobry.

Przyglądali się sobie chwilę.

– To jest Dario – przedstawiła chłopaka, który był modnie ubrany i miał twarz optymisty. Był pewien, że jest Włochem. Gdy się przywitali, przypuszczenie potwierdziło się.

– Jedziemy? – zapytała jak gdyby nigdy nic, a jej przyłot był oczywisty. – Podwiezie pan Dario do centrum? Stamtąd ma szybsze połączenie.

Pchnęła wózek, nie czekając na odpowiedź.

Zawiózł chłopaka pod stację metra. Ten podziękował za transport i ustalił z Natalią, że się zdzwonią. Jack zbagatelizował to, choć nie od razu. Odwrócił głowę do pasa ruchu, w który miał się włączyć. Spojrzał w boczne lusterko i ruszył.

Zanim zdążył cokolwiek powiedzieć, zbierając myśli od czego zacząć, zapytała:

– Czekał pan na mnie?

– Tak jak obiecałem – odparł, licząc, że to wystarczy.

Musiał zwolnić przed światłami.

– Sądzi pan, że o co pytałam?

– Nie rozumiem – odpowiedział. – Tak to odebrałem. Dosłownie – wyjaśnił.

Zatrzymał się. Spojrzeli na siebie. Wyglądali, jak ojciec z córką. Ludzie, głównie turyści, przechodzili przed nimi przez jezdnię.

Wydawała się niezmieniona. Twarz, oczy, a przede wszystkim sposób bycia – jakby widzieli się wczoraj. Poczuł niepewność, czy się uda. Pocieszył się jednak poprzednimi spotkaniami, które rozwiały obawy.

– Skoro do pani zadzwoniłem i załatwiłem formalności związane z przyłotem. Mówiłem, że chcę się odwdziżyć – kontynuował. – Jutro wyjeżdżam i żadnego śladu po mnie nie będzie. Oprócz rezerwacji dla pani i biletu powrotnego. Jedyne, co chciałbym, to żebyśmy zjedli razem obiad albo obiad i kolację.

Odwróciła się, jakby podkreślając, że rozumie, że to dla niego ważne.

– Z przyjemnością – spojrzała prowokacyjnie.

Popatrzył na nią ukrywając zmieszanie. Nie wiedział, czy to prawda, czy kolejny błąd, ale przecież przyjechała. Była pewna siebie, tajemnicza, schowana w młodości.

– Właśnie potwierdziła pani, że ryzyko się opłaca.

– Ma pan zatem powód do zadowolenia, Jack. Zbiera je pan pewnie jak kamyki. Potrzebuje pan jeszcze jakieś do jutra?

– Nie. Ten mi wystarczy – zapewnił. – Ale jeżeli będzie pani coś miała, to chętnie skorzystam. Tak przy okazji. Kiedy była pani tu ostatni raz? – widział, że obserwuje mijane miejsca.

– Cztery lata temu. Na sześć tygodni wynajęliśmy z koleżanką pokój. Zwiedziłyśmy wszystko – poinformowała.

– Wzięła pani aparat?

– Teraz czy wtedy?

– Wtedy i teraz.

– Wzięłam. Zrobić panu sesję na tle siedemnastowiecznej scenerii? Pełno tu takich miejsc. Mógł pan zażyczyć sobie tego od razu.

– To znaczy?

– Jak pan zadzwonił.

Roześmiał się.

– Wszystko zależy od pani. Ja nie mam takiej potrzeby. To nie w moim stylu.

– Nie ma pan?

– Nie.

– Ale lubi pan moje zdjęcia?

– Niektóre.

– Mógłby pan stanąć tyłem w jakimś półcieniu, rozłożyć ramiona. Wyślaby fajna fotografia. Spodobałaby się panu.

Uśmiechnął się i nie odpowiedział. Wiedział, o czym mówiła, bo pamiętał swoje pytanie w galerii.

Zbliżali się do zatoki, przy niej był hotel. Odprowadził ją do recepcji i po upewnieniu się, że pokój czeka na nią, pożegnał się i zaproponował, żeby zadzwoniła wieczorem, jeżeli będzie miała ochotę.

Nie zadzwoniła. Zrobiła to w niedzielę rano. Mógł więc spędzić z nią kilka godzin.

Przyjechał od razu i zastał ją w restauracji. Towarzyszył jej podczas śniadania popijając świeży pomarańczowy sok. Później spacerowali po mieście. Pełniła rolę przewodnika. Nie unikała rozmów na inne tematy. Oceniał, że jest indywidualistką i rozgryzał ją cały czas. W porze lunchu dotarli nad morze. Usiedli w tawernie, zamówili posiłek. Powoli się poznawali.

Tam, opłaciwszy rachunek, pożegnał się. To było ich pierwsze, zaplanowane spotkanie. Dziesięć lat temu.

Zapraszał ją do kolejnych miast, w których bywał. Na początku, podobnie jak w Neapolu, nie narzucał się. Mieszkał w innym hotelu i wyjeżdżał wcześniej. Dawał jej do dyspozycji pokój na kilka dni, zawsze na jego koszt. Zorientował się, że nie podróżowała z chęci wykorzystania go. Spotykali się, bo odpowiadał jej ten rodzaj kontaktu, przeplatany niewidzeniem się, zajmowaniem swoimi sprawami, niezobowiązującej relacji, która, jak jednak pewnego dnia oceniła Natalia, przerodziła się w bliską znajomość. Polubiła go. Stało się więc to, czego opierając się tylko na przeczuciu chciał od początku. Zaczął zostawać dłużej, do końca jej pobytu w każdym mieście. I coś między nimi zaiskrzyło.

Dwa lata później skończyła studia, wtedy przeprowadził się do Paryża. Kupił apartament, który opuszczał z niezmienną służbową regularnością. Natalia towarzyszyła mu przez kilkanaście miesięcy, dopóki nie znalazła pracy. Nie chciała wyjeżdżać na stałe, choć mogli wybrać każde europejskie miasto, bo stać go było na to. Mieli swoje rankingi atrakcyjności i, zdaniem Jacka, kilka miast przewyższało to, w którym zamieszkali. Mimo jej decyzji, uważał że była kosmopolitką. Dobrze czuła się wszędzie, gdzie byli i cieszyła się na każdy wyjazd, ale wracała do Paryża, jak pies w deszczu do starej budy. On mógł zapuścić korzenie gdziekolwiek, na dłużej lub krócej, byle nie poza kontynentem.

Mimo większej niż przeciętna różnicy wieku pasowali do siebie. Zachowywali niedostępne granice swoich terytoriów, ale przekraczali je, by być razem, toczyć grę w nieudomówienia i potyczki słowne, które, gdy już poznali się bliżej, były pociskami sprawdzającymi wytrzymałość przeciwnika. Wypełniało ich uczucie, które przepływając spokojnie i pięknie doprowadziło do zaręczyn.

Ślub wzięli w Ciechanowie, skąd pochodził i gdzie mieszkali jego matka i siostra. Ani Natalia, ani jej rodzina nie zgłaszali zastrzeżeń, choć domyślał się, że woleliby bliższe miejsce, ale ze względu na niedołężność matki Jacka zaakceptowali wybór. Dla wielu gości ze strony Natalii była to podróż egzotyczna, byli ciekawi kraju leżącego w zacofanej części Europy. Ciekawość szybko zastąpiły wspaniałe wspomnienia. Uroczystość trwała dwa dni. Natalia i Jack zostali w jego domu rodzinnym przez następne cztery. Później wrócili do Paryża, do spraw, od których wyrwali się na chwilę.

Przez pięć lat wszystko układało się tak jak powinno: pracowali, byli szczęśliwi, bezdzietni, wyjeżdżali, gdzie pragnęli. W szóstym roku coś zaczęło się psuć. Po jakimś czasie postanowili się rozstać.

Oboje byli więc ponownie wolni.

Na Jacka czekała na horyzoncie pięćdziesiątka. Nie przywiązywał do niej wagi. Miała znaczenie symboliczne i metrykalne. Mimo że po raz drugi był rozwodnikiem, związek i rozstanie z Natalią wzbogaciło go o coś, czego się nie spodziewał. Gdy ją poznał, uważał się, z racji wieku, za bardziej doświadczonego, nawet gdy od pierwszego spotkania magnetycznie ciągnęło go do niej. Pragnął wtedy skonfrontować się z nią – dziewczyną, która potraktowała go lekceważąco, nie przywiązała wagi do przeprosin, była mało mówna, wykorzystała samochód, ale również – co nie było bez znaczenia – okazała się atrakcyjna w obcesowy, pewny siebie sposób. Ponieważ był starszy, sądził, że posiadał przewagę, ta jednak okazała się teoretyczna, i nie taka jak myślał.

Wspomnienia o Natalii wracały do niego co jakiś czas. Na ogół gdy odpoczywał. Po prostu nie zamknął drzwi na klucz. Jednak dużo pracował i ciągle gdzieś jeździł, więc rozmyślania te nie były częste.

Natalia, odkąd Jack się wyprowadził i sąd unieważnił małżeństwo, nie zmieniła się. Pracowała z oddaniem i satysfakcją, wolne chwile wypełniała jej grono znajomych. Ale z czasem zaczęła zdawać sobie sprawę, że tak naprawdę był on jedynym interesującym mężczyzną w jej życiu. Zaskakiwał przede wszystkim tym, że jak nikt inny potrafił podejmować i odczytywać grę w niuanse, których sam nie lubił, a które były tak bliskie jej naturze. Niektórzy brali to za pychę, a w rzeczywistości był to jej styl bycia, metoda kontaktu i sprawdzania ludzi. Kto przeszedł test, należał do bliskich osób. Jack robił to doskonale. Nie pamiętała, żeby kiedykolwiek sobie nie poradził, mimo że czasami miewał dość. Oprócz tego był męski, choć nie przystojny, jak wymuskani panowie na podobnych stanowiskach, za wszelką cenę próbujący poprawianiem wyglądu podkreślić status. Pamiętała, gdy zauważyła, że łysieje. Pojawił mu się niewielki, nieświadomie kamuflowany zaczesywaniem placek. Częściej bywał zmęczony, ale starał się tego nie okazywać. Sylwetkę miał dobrą – nie tworzoną przez mięśnie, bo prawie nie chodził na siłownię, czasami w hotelach – dużo pływał, był wysportowany. Żartował, ale i bywał też zbyt długo poważny. A przede wszystkim pomysły i oryginalny. Zawsze myślała tak o nim. Zastanawiała się kilkakrotnie w różnych sytuacjach, czy to dlatego, że był Polakiem. Tak jej się wydawało.

Nie widzieli się prawie cztery lata, utrzymując w tym okresie okazjonalny – świąteczny – kontakt smsowy.

Coraz częściej Natalii brakowało Jacka. Ludzie otaczający ją, których lubiła i dobrze знаła, nie mieli tego, czego potrzebowała, choć bezpośrednio po rozstaniu tak tego nie odczuwała.

Dopiero gdy któregoś dnia obudziła się, leżąc w niedawno wymienionej pościeli, w swoim ulubionym pokoju, rozmyślała o Jacku tak intensywnie, jak nigdy od rozstania. Przypomniła jej się niespodziewanie. Ale czy bez powodu?

Poczuła się jak pionek otoczony na wystawnej szachownicy ciągle przez te same figury, mozolnie prące do przodu. Jak każda z nich, tak naprawdę była sama.

Myślała o Jacku coraz więcej, raz rzadziej, raz częściej, aż wreszcie któregoś dnia zrozumiała. Zaskoczona, być może sprowokowana wspomnieniami, uświadomiła sobie, że powodem jest to, z czego kiedyś zrezygnowała.

Chciała być z drugą osobą. Tak blisko i długo. Kochać. Dawać to, co potrzebne i co najlepsze. Chciała być matką.

Nie musiała się wysilać, żeby wiedzieć, dlaczego tak jest, powodów nie było wiele. Dwa, trzy, może cztery. Większość związana z Jackiem. Zdawała sobie z tego sprawę. Wiedziała też, że tylko on może być ojcem jej dziecka.

Po pół roku, w trakcie którego porządkowała i przygotowywała swoje życie do nowej roli wysłała mu smsa z informacją, że chce zadzwonić i z pytaniem, czy może. Jego numer wyświetlił się jej po kilku sekundach. – Co u ciebie? – zapytała podejrzewając, że niewiele lub nic się nie zmieniło.

– Dobrze. Dziękuję. Nie nazwę tego monotonią, ale zasłużoną stabilizacją. To samo stanowisko od trzynastu lat – wyjaśnił, by uniknąć dalszej rozmowy na temat pracy. – Czy coś się stało? – nie pamiętał, kiedy rozmawiali ostatni raz. Chyba dwukrotnie po rozwodzie, zaraz gdy się wyprowadził.

– Wiesz, że nic złego mi się nie stanie. Nie może – zapewniła z niezmienną pewnością, jak pierwszy raz kilka lat temu.

Zastała go w domu w sobotnie przedpołudnie, gdy przygotowywał się do wyjścia na niewielkie odzieżowe zakupy, później umówiony był z kolegą. Podeszedł i usiadł na wygodnej kanapie, która jakby zachęcała do zrobienia tego co i tak miał zrobić, czyli poświęcenia byłej żonie czasu na rozmowę.

– Tak, nie zapomniałem – potwierdził. Raczej dobre wiadomości – ocenił. Oparł się. Przełożył telefon do drugiego ucha. Rzucił okiem na okno. Spostrzegł, że zaczęło mżyć.

– Jack, chcę zostać mamą – oznajmiła wprost. – Nie spotkałam i nie spotkam mężczyzny takiego jak ty – dodała, jakby streszczała jakąś długą historię.

To nie było w jej stylu, zmyliło go. Nie naprowadziło na to, co chciała przekazać. Zaskoczony, lekko zakłopotany, milczał przez moment.

– W sądzie mieliśmy inne zdanie o sobie – zauważył.

– Było tak? – z drugiej strony słuchawki dobiegło go dawno nie słyszane pytanie.

Chciał się uśmiechnąć, lecz tego nie zrobił. Odpowiedział trochę przekornie, jak kiedyś: – Nie wiem. Musielibyśmy spojrzeć w akta.

– Nie ma ich już. Zajmowały miejsce nowym. Wszyscy ludzie naśladują siebie. My ich, oni nas – stwierdziła sentencjonalnie.

– Czy dlatego zadzwoniłaś? – nawiązał do początku. Nie rozumiał, czego oczekuje. Pieniędzy, wynajęcia albo kupienia mieszkania, znalezienia lepszej pracy, porady?

– Nie. Nie domyślasz się? Jack, na szczęście nie byłeś nigdy przesadnie skromny – oceniła, jakby tym przypomnieniem chciała skłonić go do zastanowienia.

– W twoich oczach, czy naprawdę?

– Naprawdę. Brakuje ci czasami kawałka mnie? – zmieniła temat w swoim stylu.

Poczuł, jakby cofał się o kilka lat. W dowolny, losowo wybrany dzień, w którym temperatura w ich związku podnosiła się niegroźnie.

– Pytasz o koniec, początek, czy środek naszego małżeństwa? Może kiedy byliśmy jeszcze przed ślubem?

– Od ciebie zależy, o czym pomyślisz. Wybór masz przecież duży.

– Zależy ci na odpowiedzi?

– Nie bardzo, ale tak. Jeżeli nie powiesz i tak nie zmieni to mojego postanowienia.

– Natalia, dlaczego zadzwoniłaś do mnie? W czym mogę ci pomóc, oprócz tego, że gratuluję, że chcesz mieć dziecko? To jedna z piękniejszych decyzji, jakie w życiu podejmujemy – wspomniał córkę i syna. Za tydzień spędzą razem weekend. Popatrzył na mokrą od deszczu szybę. – Będziesz dobrą matką – stwierdził.

– Jesteś pewien?

– Tak mi się wydaje.

Nie usłyszał uśmiechu w jej głosie.

– Też mam tę nadzieję. Chcę cię o coś prosić. Do nikogo innego nie zamierzam i nie chcę tego mówić. I z nikim tego nie zrobię. Pamiętasz, jak rozmawialiśmy kiedyś o dziecku?

– Natalia, przecież my się rozwiedliśmy – spokojnie wyjaśnił. Zrozumiał jej intencję. Nie był zły, ani zaskoczony propozycją, do której zmierzała, tylko rzeczowo ocenił sytuację. Po chwili uświadomił sobie, że ocenił ich sytuację, zamiast swojej, co powinien zrobić.

– Jack. Nie chcę, żeby ktoś poza tobą był ojcem mojego dziecka. Nikt – podkreśliła. – Daj mi jeszcze to. Proszę. Kawałek siebie, który urośnie. Będę je wychowywała i kochała. Nie ciebie. Dziecko. Chcę tylko dziecka. Niczego więcej. Zabezpieczę cię prawnie. Nigdy nie będę miała żadnych roszczeń.

Przez moment sądził, że go kokietuje, choć nigdy nie miała tego w zwyczaju. – Dawca spermy? – upewnił się.

Nie czuł się pòlehtany propozycją.

– Powiedziałeś o sobie za mało. Dawca dobrej spermy. Rzadkiej.

– Dlaczego ja, Natalio, ale tak naprawdę? – dopytywał, choć znał odpowiedź. – Co mam ci dać, chłopca czy dziewczynkę? – ironizował.

– Nie chodzi o płeć. Chociaż wołałabym dziewczynkę. Nie spadłeś mi z nieba, Jack. Brakowało mi ciebie – przyznała. – Chcę mieć dziecko od dłuższego czasu. Pamiętasz. Wcale do tego nie dojrzałam, ani nie dorosłam. Myślałam o tobie, bo mimo wszystko byłeś najlepszym mężczyzną, którego spotkałam i niestety jedynym takim, którego w życiu spotkam. Zapłodniłeś mnie już, Jack.

Wstał z kanapy. Podeszedł do barku. Do szklanki nalał ginu i uzupełnił wodą sodową. Z zamrażalnika wyjął trzy kostki lodu i wrzucił do drinka. Stał przy drzwiach prowadzących do ogródka.

– Jesteś nieprzewidywalna. Nic się chyba nie zmieniło.

– Nie dla ciebie, Jack. Wiesz o tym. Mówisz tak, bo długo się nie widzieliśmy. Jesteś w Warszawie?

– Tak. We wtorek wylatuję, wracam w piątek.

– Jak dzieci? Iza i Paweł. Zazdroszczę ci. Jeszcze.

Zaśmiał się pierwszy raz. Napił się zwilżając przełyk.

– Dobrze. Szczęśliwe, rozpieszczone nastolatki. Dużo kosztują.

– Możemy się dogadać. Wiesz, że mam zamożnego tatę. Zawsze cię lubił.

Jak wszyscy zresztą.

Zaśmiał się ponownie.

– Jak się czuje?

– Ostatnio ma dziwną modę. Zaczął nosić dłuższe włosy i dobrał nowe oprawki do okularów. Nie wiem, co to znaczy. Poza tym dobrze, jak na starszego pana, którym chyba według niego zaczyna być, bo inaczej nie wiem, jak interpretować to zachowanie. Jack, wierzysz mi? – zmieniła temat.

– Jeżeli powiem tak, to i tak ci nie wystarczy. Więc nic to nie da – napił się znowu. Przypominał sobie wspólne chwile.

Odczytała z jego głosu znajomy, spokojny ton.

– Resztę wezmę sama, jak się spotkamy.

– Wybrałaś już jakieś imiona?

– Tak.

– Jakie?

– Powiem ci w Warszawie. Kiedy mogę przylecieć?

– Za trzy tygodnie. Dziewiętnastego – obliczył. – W weekend. Nie mam chyba żadnych planów i myślę, że mnie zastaniesz. Jak coś się zmieni, to cię powiadomię. Zastanowię się jeszcze – uprzedził.

– Pomyśl o przyszłości. O tym, że zawsze będę ci wdzięczna.

Pożegnali się. Stał zamyślony. Próbował wytłumaczyć sobie, dlaczego się zgodził, bo chociaż zostawił Natalię w niepewności, oboje wiedzieli, że tak się stało. Rozmyślał chwilę. Wątpliwości, które miał zmaalowały, choć nie do końca. Nie znikną nigdy, ale też nie zmieniają jego decyzji. Zdarzało mu się myśleć o Natalii, choć jej tego nie powiedział. Wykręcił numer kolegi i odwołał spotkanie.

Co kilka dni dostawał od niej mmsa. Były to zdjęcia dzieci zrobione w różnych miejscach. Na placu zabaw, na chodniku w wózku prowadzonym przez młodą matkę, w centrum handlowym, w foteliku samochodowym w aucie

stojącym obok na światłach, w pokoju, gdy chłopiec stoi, patrzy w telefon i płacze. Przesłała mu także mailem projekt umowy, w której zrzekała się roszczeń finansowych. Przeczytał i podpisał: Na razie ok.

Poinformowała go, że zapisała się na kurs rodzicielski prowadzony przez fundację zajmującą się adopcją. Zdjęcie zgłoszenia przesłała mu także przez telefon.

Przekonywała go, chociaż nie musiała. Wiedział, że może być matką jego dziecka.

Tamtego kwietniowego dnia samolot wylądował w słonecznej Warszawie. Zanim odebrała bagaż próbowała dodzwonić się do Jacka. Robiła to jeszcze kilkunastokrotnie, gdy czekała na niego w hali przylotów. Po trzech godzinach poszła do restauracji coś zjeść i napić się kawy. W końcu pojechała do hotelu.

Rano wstała późno i dzwoniła jeszcze parę razy. Zeszła na śniadanie, była na basenie. Poprosiła taksówkarza, żeby obwioził ją po mieście. Rozmawiał z nią podstawowym angielskim i opowiadał niby wesołe historie. Zjadła obiad, wymeldowała się i wróciła na lotnisko. W swoim mieszkaniu w Paryżu była przed dwudziestą trzecią.

Jack nie przygotowywał się specjalnie do wizyty Natalii. Jedynie w dniu, w którym zadzwoniła kupił koszulę w kratę, w kolorach, które lubiła.

Sobotniego ranka, kiedy mieli się spotkać, pierwszy raz po czterech latach, poszedł pobiegać, jak zwykle w weekendowe ranki. Wcześniej przegryzł kilka pszennych ciastek i popił je ananasowym sokiem z butelki. Potem wziął prysznic, do spodni włożył portfel i poszedł do pobliskiego sklepu na zakupy.

Tego dziwnego, nie dającego się przewidzieć dnia, słońce cieszyło go nawet bardziej niż spotkanie z Natalią. Wchodząc między samochody, by przebiec na drugą stronę ulicy, rozejrzał się na obie strony. Nic nie zauważył. Słyszał natomiast gwar poranka, szczekanie psa, odgłos silnika. Spojrzał lewo, osłonił ręką oczy i po bezpiecznej, wydawało mu się chwili, rozgrzany joggingiem lekko wbiegł na jezdnię. Po drugiej stronie stał chłopak w szarej wiatrówce i patrzył na niego. Spotkali się wzrokiem. Usłyszał przeciągły, nie-

kończący się pisk opon. Znowu odwrócił się w lewo. Chciał się zatrzymać i przepuścić samochód. Błyszcząca szyba dominująca na tle maski auta była tuż przy nim, a zderzak prawie dotykał nóg. Wiedział, że nie zdąży. Widział kierowcę. Może ma doświadczenie i coś zrobi. Dziewczyny, które siedziały z przodu krzyczały i patrzyły przed siebie omijając go wzrokiem. Pomyślał o swoich dzieciach. Zmarł godzinę później.